

Pani Basia

Panią Basię, czyli Panią Gertrudę Barbarę Polarczyk, poznałem w dniu 13 lutego 2004 r. Przyszedłem do ówczesnej siedziby Towarzystwa przy Starym Rynku 10, jak to się mówi z ulicy, aby się doń zapisać. Nie miałem wówczas żadnego pojęcia, czym się Towarzystwo zajmuje, jaki jest profil Jego działalności, kim są Jego Członkowie. Nazwa brzmiała wszak dumnie: Towarzystwo Miłośników Miasta Poznania, siedziba też była nobliwa. Od dziecka Poznań jest dla mnie najważniejszym, i najpiękniejszym, Miastem na świecie, z którym jestem związany emocjonalnie. Poznańczykiem jestem od kilku pokoleń. Wybór więc akurat tego stowarzyszenia był dla mnie czymś oczywistym i naturalnym.

Tamten piątek, 13-tego, był dla mnie szczęśliwy.

Pani Basia, która wówczas była Kierownikiem Biura TMMP, zrobiła na mnie od początku dobre i miłe wrażenie, co potem, gdy poznaliśmy się bliżej, tylko się potwierdziło. Zaczęła mnie stopniowo zaznajamiać z działalnością Towarzystwa, opowiadać o tym, czym się Ono zajmuje, o ludziach, którzy Je tworzą. To podczas rozmów z Nią powstał pomysł Warsztatów dla dzieci i młodzieży, o czym piszę w części im poświęconej.

Nie od razu wszak zaczęła się ze mną dzielić tym, co sama doskonale wiedziała i umiała. Najpierw urządziła mi rozmaite „testy” i obserwowała, co zrobię, jak się zachowam, czy nie odmówię i jak sobie poradzę. Jako niezwykle doświadczony Nauczyciel i Pedagog, miała swoje sposoby na sprawdzenie, co w kim, jak to się potocznie określa, siedzi. Prosiła mnie o przepisanie czegoś na komputerze, znalezienie jakichś informacji w Internecie, zanieśenie jakiegoś dokumentu do Urzędu. Pewnego razu poprosiła mnie, abym udał się do Biblioteki PTPN i wyszukał dla Niej literaturę na jakiś temat. Jak mi się później przyznała, nie potrzebowała jej - sama miała ogromny, prywatny księgozbiór; chodziło o to, czy „zdam egzamin”. Prosiła mnie, bym Jej coś, jak to mówiła „zakleszczył” w Jej aparacie telefonicznym, lub też zainstalował Jej jakąś aplikację. Gdy przekonała się, że radzę sobie z komputerem, poprosiła mnie o przepisanie Jej ulubionych wierszy - przepisywałem je przez miesiąc. Była taką Osobą, że nie potrafiłem, i nie chciałem, niczego Jej odmówić.

Po pewnym czasie zacząłem jeździć regularnie po pracy na Stary Rynek 10. Po prostu, nazywając rzeczy wprost, zaprzyjaźniliśmy się. Traktowała mnie trochę jak swego trzeciego syna, wiedziała bowiem, że moja Mama od dawna nie żyje. Pomimo dzielącej nas dużej różnicy wieku szybko znaleźliśmy wspólny język; interesowała się nowinkami technicznymi, tym, co dzieje się w polityce, kulturze, sporcie. Mogliśmy godzinami rozmawiać o wszystkim, o książkach, o filmach, o pomysłach wreszcie na to, co można robić TMMP: o życiu. Witła mnie zawsze uśmiechnięta, zawsze w dobrym humorze, choć zorientowałem, że miała poważne problemy zdrowotne; cierpiała na astmę i nie domagało Jej serce. Ale nie dawała poznać po sobie, że często źle się czuje. Miała duże poczucie humoru i rzadko spotykaną bystrość umysłu; rozumieliśmy się bez słów. Do tego niesamowitą pamięć: wystarczyło raz Jej coś powiedzieć i już nie zapomniała. Wiedziała, że jestem u Niej po pracy, wysyłała mnie więc do baru Piccolo przy ul. Wrocławskiej po spaghetti, które, pomimo moich protestów, fundowała. Była, jak to się mówi, niezwykle ludzkim, dobrym człowiekiem.

Pani Basia była tytanem pracy, nie było dla Niej rzeczy niemożliwych. Gdy trzeba było dokądś pojechać, żeby z kimś osobiście porozmawiać, wsiadała w tramwaj, czy autobus, i jechała. A miała już swoje lata i wysiłek fizyczny za bardzo nie służył Jej. Była wulkanem pomysłów. W Towarzystwie znałem Ją z Jej aktywności w Konkursie „Zielony Poznań” i z organizowania, razem z Jej Synem, Panem Mariuszem, Konkursów Historycznych. Stopniowo zaczęła mnie wciągać w ich organizację, w ocenianie prac zgłoszonych na Konkursy. Nie zapomnę, jak w 2006 r.

mieliśmy do przewiezienia nagrody książkowe dla Uczestników ówczesnej edycji tegoż Konkursu. Było tego sporo, bo chcieliśmy zabrać na uroczystość również prace konkursowe. Pożyczyłem od mojego Kolegi ze studiów, który wówczas pracował w Urzędzie Miejskim duży wózek, wladowaliśmy na niego cały majdan i pociągnęliśmy z Biura na Plac Kolegiacki przez Stary Rynek. Musiało to wyglądać niecodziennie, bo oglądano się za nami. A my pękaliśmy po drodze ze śmiechu.

Jako Kierownik Biura trzymała je mocną ręką. Dbała o porządek w dokumentacji, wiedziała, ilu Towarzystwo liczy Członków, jak wygląda sprawa opłacania składek członkowskich. Większość Członków znała osobiście.

Bardzo często dzwoniłiśmy też do siebie, aby omówić to, co się dzieje aktualnie w Towarzystwie, albo żeby po prostu pogadać. Mówiłem na początku rozmowy Bonjour Madame, a Ona odpowiadała mi Bonjour Monsieur. Te rozmowy zawsze były miłe, sympatyczne, a dla mnie dodatkowo pouczające.

Mógłbym przytoczyć dziesiątki historii, wiele anegdot, z Panią Basią w roli głównej. Ona była bardzo barwną, nietuzinkową i wielowymiarową postacią, z wieloma pasjami, aktywnościami i pomysłami. Przytoczę tylko jedną historię, dla mnie najbardziej poruszającą.

Na kilka tygodni przed Jej śmiercią zaczęła mówić do mnie: Panie Krzysiu, tak się do mnie zwracała, niech mi Pan obieca, że gdy umrę, będzie Pan kładł na moim grobie czerwoną różę. Co też Pani opowiada! - nie mogłem tego spokojnie słuchać - Pani pociągnie do setki! Musi Pani! Mamy jeszcze tyle pomysłów, tyle do zrobienia! W odpowiedzi tylko smutno się uśmiechała.

Wiedziała.

Dwa dni przed Jej śmiercią byliśmy w Operze; uwielbiała muzykę, muzyka to był Jej żywioł i pasja, więc umówiliśmy się, że wybierzemy się, od czasu, do czasu, wspólnie do Teatru Wielkiego. Ubieraliśmy się oczywiście odświętnie, ja zabierałem ze sobą lornetkę operową po mojej Prababci, Pani Basia życzyła sobie, abym służył Jej swym ramieniem i szliśmy na spektakl. To było zawsze ogromne przeżycie dla mnie, być tam w Jej towarzystwie. Znała się na operze i zawsze miała coś na jej temat do powiedzenia.

W dniu, w którym zmarła, był to poniedziałek, byłem z Nią umówiony w naszym Biurze po pracy. Zadzwoniłem przed spotkaniem, aby potwierdzić, że przyjadę. Telefon odebrał Jej Syn, Pan Przemysław. Już wiedziałem. Nie musiał nic mówić. Odeszła.

W dniu 13 lutego 2009 r., to też był piątek, tym razem feralny, pożegnaliśmy Ją na Cmentarzu Junikowskim. Nasza, tak ważna dla mnie znajomość, a mam nadzieję, że dla Niej również, trwała równe pięć lat. Co do dnia.

Każdego roku, w dniu Wszystkich Świętych, jeżdżę na Cmentarz Junikowski i kładę na Jej grobie różę. Oczywiście czerwoną.

Pani Basiu kochana, Moja Przyjaciółko i Mentorko, będę o Tobie zawsze pamiętał, Niech Ci ziemia lekką będzie!

Krzysztof Gmerek



Pani Barbara Polarczyk podczas oprowadzania grupy uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 5 im. Adama Wodźniczki w Swarzędzu po Starym Rynku. Zdjęcie: Ewa Barbara Wieczorek



Pani Barbara w Biurze przy Starym Rynku 10. Obok Niej siedzi Jej późniejsza Następczyni, Pani Irena Maria Loba. Zdjęcie: Maria Ludomira Frąckowiak